OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 9 Maja 1932 Nr. 1

Śmiertelnie raniony kulami z ręki Rosjanina-zabójcy

PREZYDENT FRANCJI DOUMER ZMARŁ

Wczoraj o godz. 4 min. 40 nad ranem prezydent Republiki Francuskiej zakończył życie

Ostatnie chwile Prezydenta Doumera

Po wstrząsającym zamachu na Prezydenta Doumera i przewiezieniu ciężko rannego do szpitala, zajęli się nim energicznie lekarze.

O godz. 6-ej wieczorem chirurdzy dokonali operacji wyjęcia kul rewolwerowych. Jedna z kul trafiła w podstawę czaszki, przebijając kość, jednakże nie naruszając mózgu. Druga kula trafiła w prawe ramię przebijając tętnicę, wskutek czego nastąpił silny upływ krwi. Dokonano dwóch transfuzji krwi. Wydany przez lekarzy komunikat stwierdza, że pacjent jest wyczerpany i że stan jego jest bardzo poważny. Prezydent Doumer jest na-wpół przytomny.

Po drugiej transfuzji Doumer odzyskał na krótko przytomność i zapytał: „Kto to zrobił. Co się stało? Czy to był Francuz". Lekarz oświadczył prezydentowi, iż padł on ofiarą wypadku samochodowego.

O godzinie 22-giej było już widoczne, że chyba tylko cud może wydrzeć śmierci rannego prezydenta. To też przybyli do lecznicy premjera Tardieu, członkowie rządu oraz małżonka i córka prezydenta nie opuszczali ani na chwilę gmachu szpitalnego.

Pod gmachem zebrały się tłumy paryżan, oczekujących z niepokojem wieści; tłumy te trwały do rana.

W czasie operacji po północy prezydent znów odzyskał przytomność i zapytał: „Kiedyż wreszcie przestaniecie zadawać mi ból?"

O godz. 2 min. 30 prezydent stracił przytomność i rozpoczęła się agonja; o godz. 4 min. 37 prezydent Republiki Francuskiej zakończył życie. O godz. 4 min. 40 wydany został biuletyn o śmierci prezydenta.

Stojący pod gmachem szpitala tłum przyjął wiadomość w głębokiem milczeniu z odkrytemi głowami.

W chwilę później obie córki prezydenta wyprowadziły zupełnie wyczerpaną małżonkę prezydenta.

Zwłoki prezydenta zostały wkrótce przewiezione do pałacu Elizejskiego.

Życiorys Prezydenta Doumera

Paweł Doumer urodził się dnia 22 marca 1857 roku w Audillac (Cantal). Doumer pełnił zrazu funkcje profesora i publicysty później jednak poświęcił się polityce od r. 1888 był deputowanym departamentu Aisne. Od roku 1812 jest senatorem z Korevki. W 1895 do 1896 piastował po raz pierwszy tekę ministra finansów. Zkolei dał się poznać, jako generalny gubernator Indochin.

W roku 1906 Doumer kandydował na prezydenta nie uzyskując jednak tej godności

W 7-ym gabinecie Brianda (styczeń 1921 do stycznia 1922) był ministrem finansów. W tym charakterze przeprowadził na odbywającej się ówcześnie konferencji aljantów w Paryżu sprawę żądania wysokich odszkodowań od Niemiec.

W roku 1925. Doumer objął tekę finansów, nie zdołał jednak powstrzymać spadku kursu franka. W styczniu 1927 roku Doumer został wybrany prezydentem senatu. 13 maja 1931 roku Doumer w drugiem głosowaniu wybrany został 504 głosami prezydentem francuskiej republiki jako 13-ty prezydent Francji.

Śmierć Prezydenta Doumera wywołała wielkie wrażenie w całym świecie

W STOLICY FRANCJI

W Paryżu gromadziły się tłumy w oczekiwaniu wiadomości. Wszystkie zebrania artystyczne i polityczne zostały odwołane. W dzielnicy Montparnasse, gdzie mieszka wielu Rosjan doszło do manifestacyj. Policja rozpraszała tłum gromadzący się koło kawiarń, gdzie przebywają często Rosjanie.

WRAŻENIE ZAGRANICĄ

Prasa całego świata zamieściła wczoraj artykuły, wyrażające życzenia powrotu do zdrowia Doumerowi, który „umarł już czterokrotnie służąc swej ojczyźnie". Jak wiadomo, Doumer stracił 4 synów w wojnie światowej.

KONDOLENCJE

Na ręce osób oficjalnych w Paryżu napłynęły i napływają w dalszym ciągu setki depesz z wyrazami żalu i współczucia.

Zabójca

Zabójca, dr. medycyny Paweł Gorgulew, natychmiast po zamachu omal nie został zlinczowany. Policji z trudem udało się wywieźć go z pośród grożącego tłumu.

Funkcjonarjusze, prowadzący śledztwo, stwierdzają, że Gorgulew przesadza w udawaniu niepoczytalnego. Gorgulew ma być poddany badaniom, czy nie symuluje on obłędu.

PARYŻ, (P.A.T.). Zeznania mordercy prezydenta Republiki Francuskiej brzmią jak następuje: Nazywam się Paweł Gorgulew, urodzony w roku 1895. Jestem doktorem medycyny i mieszkam w Monaco, gdyż wzbroniono mi pobytu we Francji. Chciałem poświęcić się propagandzie politycznej, a szczególnie walce z regimem sowieckim. Zabiłem prezydenta Republiki, ażeby zmusić Francję do walki przeciwko Sowietom.

Paweł Gorgulew zaprzecza jakoby miał wspólników. Twierdzi, że działał na własną rękę, oraz że członkowie jego związku, do którego należą, nie odgrywali żadnej roli w zamachu.

Stwierdzono, że Gorgulew przybył do Paryża w środę o godz. 9.45. Towarzyszyła mu blondynka w wieku lat 30, która się z nim po pewnym czasie pożegnała. Część nocy spędził on na układaniu zapisków w niebieskim notatniku, jaki znaleziono przy nim po zamachu. Notatnik zawiera jego pamiętnik, redagowany w języku rosyjskim. Po francusku znajduje się w nim tylko jedno zdanie: „Spowiedź dr. Gorgulewa, prezesa partji politycznej faszystów rosyjskich który zabił prezydenta republiki francuskiej".

Pisma czeskie donoszą, że Gorgulew uzyskał dyplom dr-a medycyny na uniwersytecie praskim. Przybył on w 1923 r. do Pragi i odrazu wziął czynny udział w życiu emigracji rosyjskiej. Pod względem politycznym należał on do skrajnej prawicy i często wygłaszał terorystyczne idee na zebraniach.

Gorgułow jest żonaty ze Szwajcarką. Był założycielem i prezesem rosyjskiej partji faszystowskiej — stronnictwa o wybitnym charakterze antybolszewickim, które założone zostało w Paryżu w roku 1930. Organizacja ta zwana pod nazwą Młodorosów utrzymywała bliższe stosunki z otoczeniem pretendenta do tronu rosyjskiego wielkiego księcia Cyryla Włodzimierowicza. Młodorosi propagowali program zmierzający do odrodzenia Rosji narodowej na nowych podstawach.

PAMIĘTNIKI GOGULEWA

Dwaj eksperci językowi rosyjscy badali pamiętniki, znalezione wczoraj przy zabójcy. W pamiętnikach swych Gorgulew „przyznaje się" m. inn. do tego iż był sprawcą porwania dziecka Lindbergha.

SKĄD ZABÓJCA MIAŁ PIENIĄDZE?

Prasa francuska zajmuje się pytaniem, skąd czerpał swe dochody skrytobójca Gorgulew. W każdym razie źródło dochodów jest dość tajemnicze i to nasuwa przypuszczenie, że Gorgulew był w porozumieniu z jakąś organizacją. Rozeszły się też pogłoski, że jest on agentem G. P. U.

10 maja wybory nowego Prezydenta

Wczoraj w południe zebrała się Rada Ministrów, która ustaliła termin Zgromadzenia Narodowego, celem obioru nowego prezydenta Republiki na dzień 10 maja godz. 14-tą.

Rada Ministrów omówiła też sprawę pogrzebu tragicznie zmarłego prezydenta Doumera. Pogrzeb odbędzie się w czwartek. Zwłoki zostaną złożone w Panteonie.

Kandydatury nie były narazie omawiane, krążą jednak wersje, że kandydować będą prezes senatu Albert Lebrun, prezes Izby Deputowanych (Sejmu) Fernand Bouisson, b. premjer Paul Painleve (kandydat lewicy).

Dyr. Waśkiewicz grozi nam procesem!

W kilku pismach wczorajszych ukazało się płatne ogłoszenie dyrektora administracyjnego Żyrardowa, T. Waśkiewicza. Dyrektor Waśkiewicz w ogłoszeniu tem zapowiedział pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej naszej redakcji za „kłamliwe insynuacje", dotyczące jego osoby, a zawarte w artykule naszym w numerze z dnia 6 maja, który poświęciliśmy tej ponurej postaci dramatu żyrardowskiego.

Materjały, któremi operowaliśmy, pochodzą ze źródeł najbardziej wiarygodnych. Musimy tylko dodać, że w wspomnianym artykule wykorzystaliśmy zaledwie część tych materjałów, charakteryzujących działalność jednego z szefów „ekspedycji karnej" kapitalistów francuskich na robotników żyrardowskich.

Czyżby dyrektorowi Waśkiewiczowi chodziło o tę niezupełność charakterystyki jego osoby? W każdym razie procesu się nie boimy, przeciwnie jesteśmy zobowiązani, o ile pan dyrektor wykona swoje przyrzeczenie.

W ten sposób nadarzy się sposobność sądowego przypieczętowania nikczemnej działalności żyrardowskich matadorów. Czekamy na proces!

Narazie zapowiadamy: w najbliższych dniach podamy dalsze szczegóły godnej napiętnowania działalności p. Waśkiewicza.

Kamienicznicy szykują się do ataku

Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości zwołało na dzień 12-go b. m. walne nadzwyczajne zgromadzenie w sali Towarzystwa Higjenicznego w Warszawie. Zgromadzenie ma być poświęcone zagadnieniu „krytycznego stanu nieruchomości w Polsce", a to w związku z dekretem prezesa Rady Ministrów, wstrzymującym eksmisje bezrobotnych z małych mieszkań. W dalszym ciągu ma być omawiana sprawa „niepokojących" pogłosek o planach obniżenia komornego we wszystkich mieszkaniach. Zgromadzenie ma powziąć szereg uchwał, które następnie zostaną przedłożone przez delegację kamieniczników przedstawicielom rządu. Obstrukcja kamieniczników przeciwko zakazowi wyrzucania bezrobotnych nędzarzy na bruk i podyktowanej przez życie konieczności zredukowania komornego, nie będzie miała na pewno żadnego powodzenia.

Tajemnica mordu w Cytadeli

dotychczas niewyjaśniona

Wstrząsające odkrycie na stokach Cytadeli, gdzie znaleziono zwłoki młodej dziewczyny ze zmasakrowaną głową kamieniami — pozostaje narazie niewyjaśniona.

Dotychczas nie udało się ustalić, kto jest zamordowana.

Policja zwróciła się za pośrednictwem prasy do wszystkich, kto mógłby udzielić jakichkolwiek wiadomości o skomunikowanie się z urzędem śledczym.

Rysopis zamordowanej jest następujący: szatynka, średniego wzrostu, ubrana w sukienkę satynową, granatowy słomkowy kapelusz, przepasany białą wstążką, sweterek biały, na szyi sznurek imitacji perełek. Ręce i paznokcie zaniedbane świadczą o pracy fizycznej. Denatka była zapewne służącą, lub robotnicą.

Możliwość strajku piekarzy

Mieszkańcom stolicy chleba jednak nie zabraknie

Wczoraj wieczorem odbyło się kilkugodzinne zebranie związku właścicieli piekarń: zebranie było poświęcone przedewszystkiem sprawie wypowiedzenia umowy zbiorowej. Jak wiadomo, właściciele piekarń wypowiedzieli umowę zbiorową dnia 1-go maja, z tem, że już 1-go czerwca przestanie ona obowiązywać. Wypowiedzenie umowy 1-go maja sprzeczne jest z treścią umowy, która przewiduje, że wypowiedzenie może nastąpić na 1-go październik lub 1-go września.

Wczorajsze obrady poświęcone były sprawie, na jakich zasadach mają być zawarte umowy po wypowiedzeniu umowy zbiorowej. Cech piekarzy zdąża do ustalenia jednolitych stawek dla robotników piekarskich, jednak znacznie niższych od przewidzianych w umowie. Dotychczas najwyższa stawka piekarza wynosiła 95 złotych tygodniowo dla najbardziej wykwalifikowanych pracowników.

Pracownicy piekarscy jednak uważają wypowiedzenie umowy przed terminem za bezprawne i grożą strajkiem.

O ileby strajk wybuchnął, Warszawa nie zostałaby całkowicie pozbawiona chleba, wobec coraz bardziej intensywniejszego dowozu pieczywa z prowincji. Właściciele piekarń spekulują właśnie na tej możliwości przetrzymania strajku, wobec braku specjalnego nacisku ze strony spożywców w razie wybuchu strajku.

Zamieścimy w tej sprawie głos pracowników piekarskich.

Amerykańska rewolucja dolarowa

Czy projekt obniżenia wartości dolara złagodzi kryzys, czy pogłębi biedę warstw pracujących?

Jak doniosły ostatnie depesze Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych przyjęła projekt ustawy, przewidujący stabilizację dolara na zasadzie jego wartości z r. 1926. Ustawa ta jest równoznaczna z obniżeniem wartości dolara o 30 do 35 procent. Obniżenie ceny pieniądza przeprowadzone byłoby drogą inflacji, to jest drogą wydrukowania pewnej, znacznej ilości papierowych banknotów, nie mających całkowitego pokrycia w złocie.

Projekt, aby wejść w życie musi znaleźć zgodę rządu i potwierdzenie prezydenta Ameryki. Hoovera. Sądząc jednak z błyskawicznego tempa załatwienia projektu w Izbie ustawodawczej, gdzie głosowanie wraz z dyskusją, referatem nie zajęło nawet pół godziny — należy przypuszczać, że już najbliższe chwile mogą przynieść całkowite wyjaśnienie sytuacji.

Co jednak oznacza projekt obniżenia wartości dolara? Dla Ameryki — zwyżka cen do rzeczywistej wartości produkcji, i nadewszystko ułatwienie dla eksportu swoich towarów zagranicę, przez wydatną konkurencję z państwami o słabszej walucie, dla Europy zaś zmiana dotychczasowego systemu monetarnego w Stanach Zjednoczonych, może okazać się przełomowym momentem, zrewolucjonizowaniem całego życia gospodarczego.

W okresie powojennym dolar stał się niejako pomocniczą walutą całego świata. Narówni z własnym pieniądzem kursował dolar, jako jednostka niezmiennej wartości, symbol stałości i posiadania.

I nagle ów „nad - pieniądz" traci trzecią część swej wartości!

W latach kryzysu przyzwyczailiśmy się do przewartościowania wartości, lecz potęga dolara zdawało się była, jest i będzie niewzruszalna. Stało się inaczej.

W pierwszym rzędzie poszkodowani zostaną ciułacze, którzy, nie ufając własnej walucie, oparli swe oszczędności na obcym pieniądzu. Wartość ich kapitału w ciągu jednego dnia może obniżyć się o trzecią część. Dalej ofiarą padną wszyscy ci, którzy zawierając wszelkiego rodzaju tranzakcje, jako podstawę przyjęli wartość dolara. A wreszcie, co najważniejsze, dolar, wyzwolony ze swej niezmiennej, a wysokiej wartości, stanie się czynnikiem konkurencyjnym dla całego świata poza — amerykańskiego.

W tych nowostworzonych warunkach Ameryka będzie w stanie zalać rynki całego świata swoim towarem, (który na eksport stanieje do tej wysokości, w jakiej spadnie wartość waluty), a równocześnie tańszy pieniądz amerykański będzie skutecznie bronił się przed napływem towaru obcego...

Niełatwo zresztą jest przewidzieć wszystkie możliwe następstwa tej „rewolucji" finansowej. Dziś w dobie kryzysu życie gospodarcze świata jest tak pełne niespodzianek i nieprawdopodobieństw, że najtęższe umysły, najbardziej doświadczeni finansiści nie potrafią, ani przewidzieć, co się stanie, ani niczemu zaradzić. Czyż nie najlepszym zresztą tego dowodem jest fakt, że kryzys „bez karnie" sroży się od lat, wzmagając się z dniem każdym, a ludzkość stoi bezbronna i — bezradna.

Jednego tylko nas uczy doświadczenie, że każdy taki „przewrót" wymaga tysięcznych ofiar, zanim przyniesie jakieś dodatnie rezultaty (jeżeli przyniesie), a pierwszemi ofiarami padają zawsze najmniej odporni: warstwy pracujące, robotnik, pracownik umysłowy, rzemieślnik..

Ci wszyscy stoją zawsze pierwsi w obliczu niebezpieczeństwa, że „zanim słońce wejdzie. rosa oczy wyżre".

Narazie podnoszą się sprzeciwy przeciw uchwale Izby Reprezentantów, ze strony Hoovera najbardziej ważkie, czy zostanie urzeczywistniona, zatem niewiadomo.

Nóż w oku

Smiertelny zatarg restauratora ze studentami przed sądem

W noc sylwestrową „Biały Bar" w Kaliszu stał się widownią tragicznej śmierci właściciela zakładu. Późnym wieczorem wstąpiło tam kilku młodych akademików, którzy postanowili wesoło spotkać Nowy Rok.

Zasiedli za stołem, zapraszając do towarzystwa muzykantów i częstując ich zamówioną wódką. Zabawa przeciągnęła się do godziny pierwszej w nocy. Gdy Sylwester skończył się, właściciel baru, Jan Robak przystąpił do likwidowania rachunków. Niewiele tego było. Poza paczką studentów w barze bawił jeszcze tylko jeden gość. Upojony dźwiękami muzyki, zasnął. Gdy przyszło do płacenia okazało się, że nie ma przy duszy ani grosza. Zaproponował więc restauratorowi pozostawienie w zastaw do jutra złotej dewizki.

Robak nie chciał się na to zgodzić, uważając za zły omen na cały rok, takie uregulowanie rachunku. W tym czasie kelner obliczył rachunek studentów. Wyniósł on 19 złotych, gdy w kieszeniach wszystkich kompanów znalazło się zaledwie 16 złotych. Pieniędzy tych kelner przyjąć nie chciał i skierował akademików do gospodarza. Podszedł do niego student politechniki warszawskiej, Bolesław Owoc, prosząc o zakredytowanie 3 złotych do rana. Właściciel baru wpadł w złość i zaczął wymyślać od złodziei i oszustów.

Widząc, że Robak usposobiony jest wrogo, studenci wysłali do niego p. Białkowskiego, w domu ojca którego mieścił się „Biały Bar". Ubrany po wojskowemu Binkowski też nie mógł nic wskórać. Robak zaciął się, zbeształ młodzieńca, żądając natychmiast gotówki.

Młodzież w obliczu awantury zażądała sprowadzenia policji. Restaurator oparł się temu, kazał kelnerowi pozamykać drzwi i obwieścił, że nikogo nie wypuści, dopóki nie otrzyma należności. Najpierw rzucił się na p. Fiszera.

— Tyś dał początek i z tobą wpierw się załatwię! — zawołał.

Z pianą na ustach, chwycił Fiszera za klapy futra i cisnął nim o ścianę.

Studenci na nutę śpiewki akademickiej rozpoczęli chórem „żądamy policji!" P. Binkowski, mając dość tej operetki, żądał by go wypuszczono, jako wojskowego. Robak, chcąc się go pozbyć, kazał kelnerowi otworzyć tylne wyjście.

Teraz młodzież zasiadła spokojnie za stołem, wiedząc, że Binkowski sprowadzi odsiecz w postaci policji i uwolni ich od to warzystwa awanturującego się przeklinającego restauratora.

Zupełnie nieoczekiwanie, jak furja, wpadł na siedzących Robak. Kopnął nogą kogoś. aż poleciał pod stół, nachylił się w stronę studenta Owoca, uderzył go w głowę i chwyciwszy za kołnierz, raptem zachwiał się i upadł na podłogę, brocząc krwią.

Cóż się stało? Okazało się, że został ugodzony nożem w lewe oko; nastąpił wylew krwi do mózgu i prawie natychmiastowa śmierć. Skąd ten nóż? Oto zaatakowany student porwał nóż ze stołu we własnej obronie. Na padający nań Robak w impecie nachylił się do niego z taką szybkością, że natknął się okiem na nóż. Był to więc fatalny zbieg okoliczności.

Student Owoc, któremu akt oskarżenia zarzucał pozbawienie życia restauratora, nie przyznał się do winy. Proces wykazał, że zabity restaurator odznaczał się arogancją i gburowatością wobec gości. Na opornych w płaceniu, trzymał w bufecie pałkę gumową i bił nią bez pardonu.

Robak był mężczyzną bardzo wysokim. Odznaczał się atletyczną siłą. Oskarżony student Owoc, wyglądał przy nim jak dziecko, wyjątkowo małego wzrostu, chuderlawy i noszący wielkie okulary.

Sąd okręgowy w Kaliszu uniewinnił go, uznając, że wypadek zdarzył się bez jego winy. Sprawa będzie ponownie rozpatrywana w sądzie apelacyjnym, wobec skargi prokuratora.

Wesoły Kącik

PIENIĄDZE



Od czasu kiedy wynaleziono pieniądze, człowiek przestał istnieć.

Człowiek zamieniał się na złote dolary, ruble, franki, marki i t. d.

Bo jak się ocenia człowieka?

Masz 50 tysięcy — jesteś ciekawym człowiekiem. Umiesz na nich zarobić drugie 50, — jesteś mądrym. Dajesz 100 złotych na biednych — jesteś dobrym.

Pieniądze, pieniądze i pieniądze... Pieniądze decydują o twoich zaletach, wadach, duszy, rozumie i sercu.

— Pożycza każdemu pieniądze — to głupi człowiek.

— Jest mi winien 200 złotych — to nieuczciwy człowiek.

Ty, to nie ty! Ty, to twoje pieniądze!

Jeżeli nie masz pieniędzy, nie masz serca, duszy, rozumu — jesteś dla wszystkich zerem!

Pan Jan żeni się z panną Marją.

He, he, he! Czy naprawdę Pan Jan żeni się z panną Marją?

Bujda! To 300 złotych miesięcznej pensji, żeni się z 10 tysiącami posagu. Żeby nie było 300 złotych miesięcznego dochodu i 10 tysięcy posagu, to i małżeństwaby nie było.

Małżeństwo to tylko połączenie dwóch cyfr.

Jeżeli po jednej stronie jest cyfra zero, to takie małżeństwo nazywa się małżeństwem z miłości.

Całe życie człowieka od początku do końca — to tylko pieniądze.

Kiedyś przyszedł na świat, na czole twojego ojca pojawiła się zmarszczka.

— Skąd wziąć pieniędzy na akuszerkę, na pieluchy?..

Byłeś wtedy dla ojca nowym wydatkiem pieniężnym.

A potem rosłeś, jadłeś, piłeś, darłeś portki, marynarki — darłeś ojcowskie pieniądze.

A czem byłeś dla obcych?. To zależy...

Stanąłeś sobie przed straganem ze słodyczami i oglądasz chciwie.

— Czego dać? — mówi przekupka. — Cukierków, pączku drogi?

— Kiedy ja nie mam pieniędzy.

— No to pazoł won, szczeniaku!

Jeśli miałeś 10 groszy byłeś paniczem, a jeśli nie — szczeniakiem.

A potem wyrosłeś, stałeś się pożytecznym obywatelem, to znaczy zarabiałeś pieniądze.

Potem się ożeniłeś, miałeś dzieci, to znaczy coraz nowe i nowe wydatki.

I wciąż walcząc o pieniądz umarłeś przedwcześnie.

A czy wiesz, co pomyślała twoja rodzina, kiedy umarłeś?

— Skąd wziąć pieniędzy na pogrzeb? Ile on zostawił pieniędzy? Kto nam teraz będzie dawał pieniądze?..

Tak! Z chwilą kiedy powstały na świecie pieniądze, przestał istnieć człowiek. Zostały tylko pieniądze.

*

Spytacie pewno, co to za felieton? Filozofja, ględzenie, bujda?..

Nic — to pieniądze.

Napisałem go dlatego, że mi potrzebne pieniądze... a gdybym go nie napisał, nie daliby...

Napoleon Sadek.

Magistrat redukuje

W magistracie lament!
— Atrament
pióro cicho zapytuje:
kogo pan naczelnik dzisiaj zredukuje?
— Wtrąca się suszka:
Jam już staruszka
drodzy przyjaciele...
Wiele już, wiele
redukcyj widziałam,
jednak nie słyszałam,
by zredukowano panów naczelników...
— Żeby tak ławników,
radnych przesiać — dodaje bibuła.
— O, tak! woła kosz do śmieci. stary bałaguła,
co lubi prawdę w oczy wypowiedzieć.
— Trzeba wam wiedzieć,
biurko się odzywa,
że przy redukcjach przegrywa
tłum szary, t. j. urzędnicy...
— Skrzypnął fotel: Wygrywają my i naczelnicy!..

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 „Młodzież Przysposobienia Rolniczego w walce z chwastami". 14.20 Orkiestra. 14.40 Co słychać, i o czem wiedzieć trzeba. 15.00 Dalszy ciąg koncertu. 15.55 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.20 Płyty gramofonowe. 16.40 „Pomoc domowa". 16.55 Płyty gramofonowe. 17.15 „Kącik językowy". 17.30 Odczyt p. t. „Józef Piłsudski" — wygłosi Minister Wyzn. Relig. i Ośw. Publicznego p. Janusz Jędrzejewicz. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Piosenki. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert popularny. 21.55 — 22.10 Kwadrans literacki. 22.10 Pieśni w wykonaniu Haliny Leskiej. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00. Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nagle Kolas wyszedł jakby na dany mu zzewnątrz znak. Po chwili już rozmawiał z kimś przed barem. Kaśka nie bez zdziwienia dostrzegła, że Rydlowa, ujrzawszy to, uroniła łzę. Zapytała o powód. Rydlowa odrzekła, że Kolas rozmawia z jej synem i opowiedziała wszystko o swym synu oraz o jego udziale w napadzie na moście Poniatowskiego.

Przez otwarte okno słychać było dokładnie rozmowę Wicka z Kolasem. Natężyły słuch. Wicek odezwał się do Kolasa szorstko:

— Bulić forsę, stary bulić i to piorunem.

— Ja?

— A kto? Cesarz japoński? Jest rozkaz, aby była forsa od ciebie, stary byku.

— Kto mi rozkazuje?

— Klawe cwaniaki z pod mostu Poniatowskiego: Bolek - „Amator", Kajtek - „Babiarz", Zyzek-Sosenka i reszta ferajny. Jesteśmy na lodzie w samym środku lata. Wiemy, żeś za tę robotę fajno się obłowił, więc... bul, psia twoja morda...

— Nie wiem, o czem mowa...

— Ach, ty, w dyszek kopany, udajesz zapominalskiego? Czekaj przypomnę ci. A pan Wilewicz to kto? Szwagier twój, czy co? Czy może nie znasz wcale tego pięknego młodziana? Zresztą, co z takim łachudrą dużo gadać? Dawaj dziesięć setek, po jednej na twarz! Jak widzisz, chcemy tanio, nie krzywdzimy cię...

— Złodzieje, bandyci!...

— Niegorsze od ciebie, łamago! I dlatego właśnie bul forsę, pluj seteczkami, rzygaj hopy, bo jak nie, to nagle w urzędzie śledczym dostaną od nas taką małą kartkę po której cię tam grzecznie poproszą siedzieć i wcale niewiadomo, kiedy jeszcze będziesz mógł wstać... A więc: bez gadania! Albo forsa, albo cierp dolę!... Cóż dla ciebie znaczy marny tysiączek? Zarabiasz ich setki na zatruwaniu rodaków kiepską wódką i zgiłym schabem. Wiem dobrze, bo rodzona matka moja twoją forsę liczy!

— Twoją matkę natychmiast wyrzucę na pysk!

Wicek uśmiechnął się:

— A jabym ci nie radził...

Poczem biorąc Kolasa za guzik, jak stary przyjaciel, rzekł:

— Wiesz co, znudziło mi się życie bez dachu i bez jutra. Chcę już odawna iść na dłuższy wikt państwowy z opałem i opierunkiem. Właśnie tylko nie wiem, kogo zakatrupić, żeby dostać odrazu hurtem dożywotnie...

Skrzyżował ręce na piersiach i dodał groźnie:

— Zrozumiałeś, ty lebiego? No więc!... Ani mi się waż tknąć mojej matki! Zarabia uczciwie, jak ty jeszcze nigdy, swoje parę groszy, więc niech je ma dalej. Niech jej włos z głowy spadnie, to zaraz twój cały świński łeb rozwale na miazgę!

Złagodził ton i wyciągnął rękę, rzekł słodko:

— Daj, tatusiu, forsiaczki, daj... Niech bachorki długo nie czekają...

Kolas widział, że nic nie poradzi. Wyjął z portfelu żądaną sumę i wręczył Wickowi, który zawołał:

— Dziękuję i... do zobaczenia, stary łotrze. Będę przychodził częściej, żebyś się za mną zbytnio nie zatęsknił.

Odszedł, ale po chwili wrócił i szepnął do ucha Kolasowi:

— A pamiętaj, dziadu, że jak który z nas lekko się zasypie, to jego kobieta zostanie mu wierna i będzie nosiła „wałówy" i „podania", a jak ciebie przyskrzynią, to twoją Kaśkę zaraz nazajutrz ci sprzątną. Pójdzie na lepszą stajnię. To ci tylko chciałem powiedzieć na pożegnanie jako przyjacielskie ostrzeżenie. No, bywaj... Wkrótce wrócę!

Tym razem poszedł już na dobre.

Kolas dłuższą chwilę nie mógł ochłonąć z wrażenia.

Twardy był z niego chłop, ale w ciągu dwóch dni tyle ciosów, podcięłoby nawet dąb wielowiekowy.

Wrócił do siebie, chwiejąc się na nogach, zataczając, jak pijany.

Drzwi do pokoju Kaśki były uchylone. Ujrzał żonę już rozebraną, gotową do spania. Dostrzegła go i sama się odezwała:

— Jeżeli masz mi co do powiedzenia, to właź ale prędzej, bo ja już chcę spać!

Wszedł i padł ciężko na fotel, zmiażdżony i przybity. Milczał uparcie, nie mogąc zebrać myśli.

Kaśka zniecierpliwiła się:

— Albo gadaj, albo wynoś się!...

Nawet nie drgnął. Sama więc zaczęła atak:

— Czy to nie syn Rydlowej gadał z tobą przed chwilą?...

— Tak... zdaje się... — szepnął jak przez sen.

— Jakto zdaje ci się? Czy nie jesteś pewien? Tak mi wyglądało, przeciwnie, na to. żeście starzy przyjaciele i... wspólnicy... Zresztą, sama pamiętam tego alfonsa z naszego dawnego szynku. Wygląda na bandytę i pewno nim jest.

— Bo ja wiem? — ziewnął udanie Kolas.

— Wiesz dobrze. I ja też. Jego matka mi mówiła. Jest zrozpaczona, że ma takiego synalka. Aż się, biedna, rozpłakala przy mnie. Ledwom ją uspokoiła. Ze wszystkiego widać, że macie jakieś interesy ze sobą. Czego chciał od ciebie? Pieniędzy?

— Tak. Parę groszy...

— Dałeś mu?

— Trochę drobnych.

— Gdze on mieszka?

— A bo ja wiem? Zapytaj Rydlowej, jeżeliś z nią tak dobrze.

— Ona też nie wie gdzie. Wie wogóle o nim tylko, że nic nie robi, wałęsa się po szynkach i przebywa wśród najgorszych szumowin. Skończy bardzo źle. Jeżeli mu dajesz pieniądze i on tak śmiało się ich od ciebie domaga, jest więc jakaś ciemna kombinacja między wami, która pachnie... trupem...

— Kaśka, milcz! — ryknął Kolas.

Ona wszakże, niestropiona, mówiła dalej:

— Tego trupa... znam dobrze. To Jan Wilewicz

— Kłamiesz. Przecież Wilewicz żyje...

— Tak, ale to już nie twoja wina, ani zasługa...

Zerwał się z krzesła i krzyknął groźnie:

— Widzę, że chcesz mnie wyprowadzić z równowagi? Nie radzę ci!...

— Nie zastraszysz mnie. Przy najmniejszej wrogiej próbie z twojej strony, zawezwę pomocy.

— Czyjej?

— To moja rzecz. A teraz gadaj: czy Wicek Rydel należał do bandy, która napadła na Wilęwicza na moście Poniatowskiego?

Kolas odparł też pytaniem:

— A co ciebie nagle tak Wilewicz obchodzi? Może to z nim miałaś randkę przed Wizytkami?

— Jakbyś zgadł! Miał mi coś do powiedzenia i... ja jemu też.

— Chciał ci pewnie powiedzieć, że leci na ciebie?

— Wiem to już nie od dziś. Mówił mi to nieraz już na wsi. Wiadomo, że leci...

— I ty na niego, zdaje się też? Jesteś nie od tego, żeby sobie... z nim... po...flirtować?

— A co? Będę się krępowała? Ale uspokój się! Choć mam prawo rozporządzać mojem ciałem, jak mi się żywnie podoba i oddawać je, komu zechcę, narazie między nami nic nie było, bo... bo czuję się niegodna tego człowieka, od chwili, gdym popełniła głupstwo, podłość i grzech, zostając żoną takiego łotra, jak ty!...

Chciał coś odrzec. Nie pozwoliła mu. Zawołała:

— Czas skończyć z tem! Wilewicz już wie wszystko. Zna twoje sprawki dokładnie. Zdaje się, że ci panowie z sądu, którzy tu byli, już też się zaczynają domyślać prawdy. Jeżeli dotychczas nie gnijesz w kryminale, to tylko dlatego, że Wilewicz ma widocznie dobre serce i nie chce cię potępić. Przypuszczam nawet, że przez wzgląd na mnie. Może cię i spotka mniejsza kara, niż tego głównego zbrodniarza, ponieważ byłeś tylko narzędziem w jego rękach. Ale najlepiej byłoby, żebyś się odrazu przyznał do wszystkiego.

— Ja?! — ryknął Kolas.

— Ty — odparła Kaśka z całym spokojem.

Kolas zrozumiał, że to już początek końca. Skoro Wilewicz już wie wszystko...

Bełkotał coś niezrozumiałego, upokorzony i zgnębiony, skomląc, jak bity pies, który spogląda na swego pana błagalnym wzrokiem, jakby prosząc o zmiłowanie.

Szepnął:

— Gdybym powiedział?... Gdybym się przyznał?

Odrzekła łagodniej:

— Tak, byłoby najlepiej. Przedewszystkiem tobie samemu ulżyłoby to. Ja na twojem miejscu jużbym dawno nie wytrzymała. Nie miałabym chwili spokoju. Dniami i nocami dręczyłyby mnie upiorne widziadła młodego księcia, tak okrutnie zamordowanego, męczyłyby mnie krwawe zmory... A potem wspomnienie Wilewicza, jako topielca, wynurzającego się z fal Wisły, pokłutego i pokrajanego... Nie mogłabym zamknąć oczu przez całą noc i wkrótce oszalałabym ze strachu. Jak ty teraz musisz żałować dawnych czasów ubóstwa, ale i spokoju. Choć biednie, ale uczciwie żyłeś sobie na wsi, przez wszystkich szanowany. A teraz co? Wszyscy, cała wieś mówi jednogłośnie: „Nikt inny nie zamordował młodego księcia, tylko Kolas."

— Nie odpowiedziałaś mi dokładnie, na pytanie: co byłoby, gdybym się przyznał?

— Niewieleby się zmieniło! I tak jestem przecież teraz dla ciebie tylko wspólniczką do interesu. Już obecnie trudno mi wytrzymać. Gdy sobie wszystko uświadamiam, brzydzę się sama sobą. Przecież tyle lat żyłam z pieniędzy, splamionych krwią...

— Więc nie przebaczyłabyś mi?

— Nie wiem. To pewne, że nie chcę być żoną mordercy.

Kolas spodziewał się innej odpowiedzi.

Namyślił się, poczem wstał i skierował się ku wyjściu. Zawołała:

— Widzę, że wolisz milczeć. Niech i tak będzie. Choć przyznanie jeszcze mogłoby cię uratować.

Odparł głucho, potem stopniowo coraz bardziej podnosząc głos:

— Jedna rzecz skłoniłaby mnie do usłuchania cię: przyrzeczenie, że przestaniesz ode mnie stronić. Przecież wszystko, com zrobił, to jedynie dla ciebie. Czy mi źle było na wsi? Mógłbym tam zostać całe życie. Ale tobie się zachciało Warszawy. Do tego trzeba było pieniędzy. Jak mi zależało na tobie, widzisz choć z tego, do czego się posunałem, aby cię nie utracić. A mimo to, choć jesteś moją żoną, jednak cię utraciłem. Największy błąd popełnia się, myśląc, że przez małżeństwo pozyska się sobie kobietę nazawsze. Ani się śni! Jak która była dziewką przed ślubem, to i po ślubie zostanie. Tyś moją zgubą! A ponieważ po tem wszystkiem ty jeszcze masz czelność mnie oskarżać, więc przyznam ci się, że w razie czego, nie zawaham się! Mam gnić w kryminale, to wolę lepiej zakatrupić ciebie, a potem siebie!

Dyszał wściekłością. Oczy mu nabiegły krwią. Złość, jaka się w nim nagromadziła przez te dwa dni, teraz wreszcie znalazła ujście. Krzyknął:

— Zamiast mi stawiać głupie pytania teraz, gdy to co się stało, już się nie odstanie, trzeba było czynić wtedy, gdym ci na wsi pokazał kupę pieniędzy, które cię oślepiły. I jakiem prawem mnie ganisz ty, coś nigdy nie miała czystej kiecki na plugawem ciele i sprzedałabyś się najgorszemu za parę modnych szmatek? Trzeba było wtedy, zamiast iść ze mną do ślubu, nawymyślać mi od morderców! Nie zostałabyś żoną kanalji! Ale ty wolałaś, jako pani Kolasowa, wkroczyć triumfalnie do Warszawy, aby podbić stolicę urodą. Może bezwiednie, ale pchałaś mnie do zbrodni, bo tylko tą drogą mogliśmy się zbogacić. Skoro to przeczuwałaś, dlaczego do tego dopuściłaś? Jeżeli mną się brzydziłaś, dlaczego mnie nie wydawałaś przez tyle czasu? Wiem dobrze, dlaczego! Boś jeszcze wtedy nie miała zapewnionego dobrobytu, bo jeszcze dochody nasze wydawały ci się za małe. Mnieby wystarczała do śmierci moja lepianka w Farentach. Dla ciebie, tylko dla ciebie, wdałem się w to wszystko! Dla ciebie pożądałem pieniędzy i bogactw, abyś mogła się ubierać w jedwabie i mieć wszystko, co tylko dusza zapragnie! Teraz mną pogardzasz, bo już widzisz gdzieindziej poważne źródła dochodu, bo już ci, co cię tłamsili po ciemnych komórkach karczmy na rozdrożu, trafili tu do ciebie! A więc idź sobie do nich! Ja cię nie trzymam! Już mam dość wrogów, mogę mieć wroga i w tobie! Jeden mniej, jeden więcej, to już nie stanowi! Nie chcesz mnie kochać, to przynajmniej drżyj przede mną! Uprzedzam cię, gdy wyczuję, że mi grozi najmniejsze niebezpieczeństwo: kula w łeb tobie, potem sobie! Nie uciekniesz mi! Znajdę cię wszędzie! To moje ostatnie słowo! Chciałaś wojny, będzie wojna!

— Wynoś się precz stąd, łajdaku! — krzyknęła.

Wyszedł i trzasnął drzwiami, że aż klucz wyleciał z brzękiem.

Poczuła się upokorzona, zrozpaczona.

Widziała, że jest związana dozgonnie z tym łotrem nietylko węzłem małżeńskim, ale długim szeregiem zbrodni.

Padła na łóżko, ukrywając twarz w dłoniach i wybuchając rzewnym płaczem. Aż jej serce pękało z rozżalenia. Jęczała:

— Moja wina, moja wina...

— — — — — — — —

Praktykował w owym czasie w Warszawie adwokat Boroz-Karlecki, który miał wielką kancelarję na Krakowskiem Przedmieściu i był niezmiernie ceniony za swe nieprzeciętne zdolności... załatwiania wszelkich bardzo zawikłanych spraw w ten sposób, aby z punktu widzenia obowiązujących ustaw nie można było im nic zarzucić. Zrobił na tem wielki majątek.

Nazajutrz po opisanej właśnie scenie między Kolasem a Kaśką siedział właśnie w gabinecie i opracowywał mowę, którą miał wygłosić na posiedzeniu stowarzyszenia młodych prawników.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pająk i jego ofiary

Wezwałem wywiadowcę i poleciłem mu zaprowadzić pana L. do przyległego pokoju, dając mu przytem znak, by go nie spuszczał z oka. Poleciłem mu jednocześnie wprowadzić do mnie panią Z-n.

— Zechce mi pani powiedzieć, kiedy przyjechała pani z zięciem do Warszawy?

— Wczoraj rano na pogrzeb. Aczkolwiek nie łączyło mnie nic więcej z nieboszczykiem, uważałam za swój obowiązek, być jednak przy chowaniu zwłok.

— Czy córka nie przyjechała z państwem?

Zauważyłem zmieszanie na jej twarzy.

— Nie, — odpowiedziała. — Córka moja jest cierpiąca i doktór nie pozwolił jej wyjeżdżać. Zresztą żyła w niezgodzie ze swym ojczymem i nie chciała jechać z nami.

Przystąpiłem do najbardziej mnie interesującego pytania.

— Zięć pani był zeszłego czwartku w Warszawie. Czy nie wie pani, w jakiej sprawie?

— Pan się zapewne myli. Zięć mój wprawdzie wyjechał we czwartek rano z domu, ale pojechał do Łodzi w sprawach handlowych i powrócił w piątek po południu.

Odpowiedź jej była dla mnie w zupełności wystarczająca. A zatem p. L. skłamał mówiąc, że cały tydzień był w domu.

— Dziękuję pani bardzo. Zechce pani wyjść chwilowo do drugiego pokoju. Muszę jeszcze parę pytań zadać zięciowi pani.

Po chwili znalazłem się z nim znów sam na sam.

— Nie powiedział mi pan prawdy, panie L. Ustaliłem, że krytycznej nocy był pan w Warszawie, a co więcej, mam świadka, który widział pana na krótko przed zabójstwem w pokoju zamordowanego. Radzę panu zatem powiedzieć prawdę, gdyż o ile nie ma pan nic wspólnego z popełnioną zbrodnią, to zaprzeczenie pańskie komplikuje tylko sprawę i naraża go na nieprzyjemności.

Po krótkiem wahaniu zdecydował się.

— Chcę panu wyznać całą prawdę. To ja go zamordowałem i uczyniłbym to raz jeszcze, gdyby żył. Ten łotr nie zasługiwał na nic innego. Kiedy opowiem panu komisarzowi moją tragedję rodzinną, to sam pan przyzna, że śmierć była jeszcze zbyt łagodną dla niego karą.

— Słucham pana — odpowiedziałem zaciekawiony.

— Ten nędznik zgwałcił swą przyrodnią córkę, obecną moją żonę.

Takiego rozwiązania nie spodziewałem się.

— Jak już panu wiadomo, ożeniłem się miesiąc temu. Ubóstwiam moją żonę. Po ślubie przekonałem się, że już przed ślubem zakosztowała rozkoszy nocy poślubnej. Oszalały z zazdrości, nosiłem się z zamiarem zamordowania jej i popełnienia samobójstwa. Początkowo nie chciała mi powiedzieć, kto był jej uwodzicielem, wreszcie, kiedy jej zagroziłem, że o ile nie wyzna prawdy, to w oczach jej popełnię samobójstwo, wyznała mi, że przed trzema laty, korzystając z nieobecności matki jej w Warszawie, ojczym pewnej nocy wszedł do jej pokoju i wziął ją siłą. Początkowo ze wstydu nie mówiła nikomu o tem, co zaszło. Wreszcie zwierzyła się swej matce, która początkowo chciała zawiadomić o tem prokuratora, lecz z obawy przed skandalem i kompromitacją, zaniechała tego i natychmiast opuściła wraz z córką jego dom.

Zrozpaczony pojechałem do Warszawy. Przysięgam panu, że nie nosiłem się z zamiarem popełnienia zabójstwa, chciałem mu tylko napluć w twarz i spoliczkować. Cynizm jego wyprowadził mnie z równowagi. Straciłem zmysły i nie byłem w mocy zapanowania nad sobą. Rzuciłem się na niego i powaliłem na łóżko. Sam nie wiem, jak to się stało i po chwili miałem przed sobą trupa. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć i niech pan czyni swoją powinność, panie komisarzu.

— Jeszcze jedno pytanie, panie L. Czego pan szukał w mieszkaniu, albowiem po naszem przybyciu na miejsce zbrodni wszystkie szuflady były wysunięte i rzeczy rozrzucone na podłodze.

— Przyznam się panu, że kiedy nieco ochłonąłem, chciałem upozorować napad rabunkowy. Prócz tego szukałem listów, jakie moja żona po fakcie pisała do niego, czyniąc mu wyrzuty, lecz ich nie znalazłem. Obawiałem się po pierwsze shańbienia mego nazwiska, a zresztą i tego również, że po znalezieniu tych kompromitujących listów, policja wpadłaby na mój trop. Widzi pan, panie komisarzu — dodał z bolesnym uśmiechem, — że jestem zupełnie szczery i nie ukrywam niczego.

Zeznanie jego potwierdziła wezwana przeze mnie do pokoju teściowa, która nic nie wiedziała o popełnionem przez zięcia zabójstwie.

Po paru miesiącach pan L. stanął przed sądem. Figurowałem w tej sprawie w charakterze świadka i przyznaję szczerze, że zeznanie moje przyczyniło się w dużej mierze do łagodnego wyroku.

L. skazany został za zabójstwo w uniesieniu i w stanie niepoczytalności, przy uwzględnieniu jak najdalej idących okoliczności łagodzących — na jeden rok więzienia z zaliczeniem na poczet tej kary aresztu prewencyjnego. Po siedmiu miesiącach znalazł się na wolności.

Obecnie, jak słyszałem, jest on jednym z poważniejszych przemysłowców na Śląsku i z żoną swą, nieszczęśliwą ofiarą uwodziciela, żyje w jak najlepszej zgodzie.

KONIEC.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dzidzi z Lublina tak się rozwodzi nad swemi rozterkami duchowemi:

„Już tylko u Pana chyba znajdę zrozumienie i skuteczną radę. Mam lat 18, jestem znana z urody i zgrabnej figurki, ale mnie to wcale nie cieszy.

Mając lat 15, poznałam i pokochałam chłopca okropną, beznadziejną miłością. Kochałam go nad życie, Bóg mi świadkiem. Byłam wtedy sztubaczką. Cieszyłam się u sztubaków wielkiem powodzeniem, a i sama ich bardzo lubiłam. I to mi miał właśnie za złe mój ukochany K., który nie był sztubakiem i był wielce niezadowolony, gdy się z nimi zadawałam.

Wkrótce poszedł do wojska. Ja przez ten czas bywałam z innymi chłopcami, niektórzy przychodzili do mnie. I to go bardzo gniewało, ale nie zważałam na to. Był nawet jeden buchalter, co chciał się ze mną żenić, ale ja nie chciałam.

Wreszcie zerwaliśmy z K. Kochałam go wszakże nadal. On znalazł sobie inną sympatję, dużo brzydszą ode mnie i bardzo niezgrabną, ale mówił, że się w niej kocha i wszędzie z nią bywał, a ja gryzłam palce z zazdrości.

Zatelefonowałam do jednego z podoficerów jego pułku, ale K. był przy telefonie, poznał mnie, powiedział, że tamtą kocha, ale jednak chciałby się spotkać ze mną. Tak mnie tem okropnie zdenerwował, że położyłam słuchawkę. Zrobiło się jeszcze gorzej. Gdy przechodził razem z tamtą obok mnie, brał ją pod rękę i szeptał jej coś, nachylając się ku niej.

Kiedyś spotkałam go samego, podszedł do mnie i odprowadził mnie do domu, gdy wtem, po drodze, nagle zaczął mnie strasznie całować. Wyrwałam mu się i oburzona pytałam, jak on może mnie całować, gdy kocha inną. On zaś na to, że nieprawda, że tamtej nie kocha i dziwi się, że nawet mogłam uwierzyć w coś podobnego.

K. rozbudził we mnie zmysły swemi pocałunkami. Był pierwszym chłopcem, który mnie całował. Po nim już mnie całowało dużo chłopców, ale wszyscy siłą i przemocą, a przed nim — nikt, bo gdy mnie poznał, byłam strasznie dzika, nie dałam się żadnemu chłopcu nawet wziąć pod rękę, a o całowaniu już wogóle nie było mowy.

Razu pewnego, gdy pocałował mnie w rękę, uderzyłam go w twarz i uciekłam bez pożegnania, a potem go unikałam. K. mi mówił, że mnie pokochał właśnie dlatego, iż byłam taka dzika. Mówił, że chciał mnie oswoić. Teraz są chwile, że go nienawidzę, widzę, że brzydzę się nim, a jednak czasem, gdy idzie obok mnie, to aż mi się zimno robi i takbym chciała się z nim całować, długo, długo...

Robiłam mu na złość, flirtowałam z innymi, starałam się kogoś w sobie rozkochać, zrobiłam się straszną kokietką. Dużo chłopców kochało się we mnie, ale ja tylko znam każdego, póki mnie nie pokocha, a gdy tylko pokocha, odrazu czuję do niego wstręt. Starałam się zapomnieć o nim, wygnać go z pamięci — nie mogłam.

Aż raz byłam na weselu i był tam jeden żandarm z Warszawy, imieniem J. Od pierwszej chwili poczułam, że jakaś magnetyczna siła ciągnie mnie ku niemu. Ale on miał swoją druchnę i musiał ją bawić. Nie zważałam wszakże na to i tak manewrowałam zręcznie, że on się całą noc bawił ze mną, a do tamtej się prawie wcale nie odzywał. Naraz poczułam przeogromną potrzebę kochania i zdawało mi się, że tylko jego mogłabym prawdziwie pokochać. Tak bardzo chciałam być z nim i tylko z nim. Ale on zaraz na trzeci dzień wyjechał. Czuję, że on właśnie jest moim wyśnionym. Pisujemy do siebie listy, ale mi trudno uwierzyć, aby on mnie gorąco kochał. A tak gorącobym tego pragnęła. Ale znów myślę sobie, kto wie, gdyby on tu był, możebym go tak samo znienawidziła, jak innych.

Teraz znów poznałam pewnego St. Zdaje mi się, że on się we mnie kocha. Czuję też do niego sympatję, wiem, że chętnie przyjaźniłby się ze mną, a może nawet się ożenił, ale znów się boję, że po dłuższem obcowaniu z nim, także poczuję do niego wstręt. K. też chce do mnie wrócić, ale, kochany Redaktorze, czy warto zpowrotem przyjaźnić się z nim i budzić to, co dawno minęło po tylu przykrościach i nieporozumieniach? Jestem dość zamożna. Przypada na moją część około dziesięciu tysięcy i, jak już zaznaczyłam, jestem ładna i zgrabna. Znałam kilku poruczników, którzy chcieli, abym została ich kochanką, ale mnie tem tylko denerwowali.

Panie Redaktorze, co tu zrobić, abym mogła prawdziwie pokochać? Abym wreszcie przestała odczuwać ten wstręt? Może jednak wrócić zpowrotem wo K.? Albo przyjaźnić się z J.? Czy ze St.? Radź, kochany Redaktorze, bo wiem, że umiesz z prawdziwą subtelnością wczuwać się w serca dziewczęce. Wiesz, co to znaczy nikogo nie kochać, czuć dookoła siebie beznadziejną pustkę. Aż żadna praca mnie się już nie trzyma, tak mi jakoś dziwnie na duszy. Czasami popadam w martwotę i odrętwienie. Wpatruję się uporczywie w jeden punkt. Już gotowa jestem przypuścić, że to jakaś nieuleczalna choroba... Jak Ci się zdaje, Redaktorze? I cobym jeszcze bardzo chciała wiedzieć: co J. o mnie myśli..."

Umyślnie przytaczam cały Pani list dosłownie, bo to swego rodzaju dokument naukowy, niezmiernie cenny dzięki swej szczerości i bezspornemu wielkiemu talentowi opisywania własnych najskrytszych przeżyć. Czy Pani wie, że każdy badacz psychologji praktycznej, a zwłaszcza seksuolog wytnie list Pani i starannie go schowa do swego archiwum? Bodaj w w żadnem z mnóstwa dzieł naukowych z tej dziedziny, jakie mi się zdarzyło wertować, nie znalazłem tak dokładnego opisu „niepokoju zmysłowego" jako pierwszego okresu budzenia się zmysłów w normalnym i zdrowym człowieku, ale wychowanym na przeżytych i zaśniedziałych zasadach. Przy wychowaniu światlejszem cały ten okres życiowych „burz wiosennych" przeszedłby znacznie spokojniej. Postaram się to Pani wytłumaczyć najpobieżniej.

Chęć pocałunków — to objaw normalny. Zostaje zagłuszony przez wpajany od wieków strach przez zbyt wczesnem wyładowaniem się zmysłowem. Wobec tego wyradza się w kokieterję (która jest naturalna tylko w bardzo umiarkowanym stopniu, a ponadto to już objawem niezdrowym), a potem wypacza się w ów wstręt, będący bardzo groźnym objawem, bo to zwiastun „samogwałtu mózgowego", widocznie już się rozwijającego.

Jedyny ratunek dla Pani — to zdecydować się czem prędzej na któregoś z wielbicieli i wyjść za mąż, oczywiście nie na „chybił - trafił".

Możeby się Pani „przesnła" za tego J.? Czy Panią kocha? Prosze go o to zapytać listownie, ale prędzej, bo te „odrętwienia" i t. d. bardzo mi się nie podobają...

Ohydne metody przedsiębiorców widowiskowych

Przedpiekle aktorki kabaretowej

Poruszaliśmy niedawno doniosłą sprawę, ogłaszając list p. Zielińskiej, która napiętnowała perfidne metody różnych przedsiębiorstw kabaretowych, zmuszających aktorki do nierządu. Wskazaliśmy na gangrenę, która toczy zdrowie tej garści pracowniczek. Powracamy do zagadnienia, by dać pełny obraz zgorszenia i pleniącej się ohydy.

W całej Polsce prosperuje obecnie około 80 nocnych lokali kabaretowych. Znajdują w nich zatrudnienie aktorki kabaretowe. Zawierają one kontrakty z przedsiębiorcami przeważnie za pośrednictwem swej organizacji zawodowej, to jest Polskiego Związku Artystów Widowiskowych (w skróceniu „Polzawid"), lecz niestety także, co stało się udręką ostatnich czasów, przy pomocy pokątnych pośredników. Ci ostatni wywiązują się ze swej roli wprost okrutnie, uprawiając moralny wyzysk wraz z przedsiębiorcami. Ofiara, która dostaje się w ich szpony, jest skazana na ciernistą drogę zarobkowania.

W kontraktach, zawieranych przez „Polzawid", istnieje zastrzeżenie, iż nie wolno zatrzymywać artystów w lokalach rozrywkowych po ukończeniu produkcyj. Zasada ta nie jest jednak zawsze przestrzegana, gdyż przedsiębiorcom zależy, a by aktorki przez swą obecność przy stolikach „podbijały" rachunki, czyli skłaniały gości do większej konsumcji i same uczestniczyły w pijaństwach.

Pod różnemi więc pozorami zatrzymują je w lokalach. Najpopularniejszym pozorem jest wypłata gaży.

— Niech pani zaczeka, bo jeszcze nie mam pieniędzy — proponuje przedsiębiorca.

— Przecież skończyłam swoją pracę! — próbuje oponować.

— Co mnie to obchodzi. Magistrat nie płaci, a ja mam płacić?!.. — odpowiada opryskliwie.

Więc czeka nowoczesna niewolnica warsztatu pracy. A w tym czasie podchodzi do niej kelner i namawia, by się przysiadła do któregoś stolika, bo „goście bardzo proszą". Jakie ukryte intencje mają „goście", nietrudno się domyśleć. Zresztą najczęściej nie zdają sobie oni sprawy z tego, że na aktorce wymusza się przesiadywanie przy stolikach. Pod naporem napojów wyskokowych i w zacisznych gabinetach, gdy alkohol zamracza zmysły, spychane są na śliską drogę.

Napozór wypłata poborów wydać się może sprawą drobną, ale trzeba jej przyjrzeć się bliżej, by znaleźć właściwą miarę. Otóż przedsiębiorcy zmieniają się bardzo często. Niejednokrotnie taki przedsiębiorca jest tylko dzierżawcą lokalu rozrywkowego. Jeśli więc wypłata nie zostanie dokonana zaraz, można jej szukać później, jak wiatru w polu. Sądy pracy są tutaj bezsilne. Wyroki ich nie mogą być wykonywane, gdyż niema z czego ściągnąć należności. Zarywanie płac jest na porządku dziennym. Nawet pierwszorzędne lokale stołeczne nie wywiązują się ze zobowiązań. Nie pozostaje więc aktorce nic innego, tylko czekać cierpliwie na wypłatę, poddawać się pokusom i wstrętnym namowom.

I pod Radomiem znajdują się zakopane skarby

Sztandar, złotem szyty i beczka monet czeka na rozdskarza

Rewelacje „Ostatnich Wiadomości" o zakopanych skarbach budzą coraz większe zaciekawienie. Otrzymujemy stale listy i zapytania, w jaki sposób dotrzeć do ukrytych skarbów, będąc w posiadaniu planów i t. p. Wręcz sensacyjny skutek miała nasza relacja o różdżkarzu warszawskim, który wynalazł aparat do ustalenia miejsca, gdzie pod ziemią znajdują się metale szlachetne.

Wczoraj przyjechał do Warszawy pewien pan z prowincji (nazwisko i adres jego są również znane redakcji), złożył nam wizytę i oświadczył:

— Posiadam szczegółowy plan zakopanego skarbu olbrzymiej wartości.

— Gdzie ten skarb się znajduje?

— Wpobliżu Radomia. Miejsce na planie jest dokładnie określone. O tyle dokładnie, że na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych wiadome, gdzie należy kopać.

— Czy plan określa również, co zakopany skarb zawiera?

— Najdokładniej. Pod ziemią znajduje się beczka z monetami złotemi, oraz sztandar, bogato haftowany szczerem złotem. Wystarczy powiedzieć, że na wyszycia złote zużyto 2 i pół funta najszlachetniejszego kruszcu.

— Skąd pan zna takie szczegóły?

— Drobiazgowy opis sztandaru, znajduje się w planie.

— Więc?

— Proszę panów, byście panowie zechcieli mnie skomunikować z owym różdżkarzem, o którym pisały „Ostatnie Wiadomości", gdyż bez jego pomocy prace nasze mogą nie dać rezultatu. W danym wypadku plan, choć tak drobiazgowy, nie jest dostateczną wskazówką do poszukiwań.

— Kiedy pan zamierza rozpocząć poszukiwania?

— Natychmiast. Oczywiście zależy to od zgody różdżkarza lecz mam nadzieję, że przy pomocy panów uda mi się jego zgodę uzyskać i ewentualne przeszkody zostaną usunięte.

Jeszcze jedno. Oświadczam, że jeśli nasze prace będą uwieńczone powodzeniem, bogaty sztandar, który ma wartość pamiątki narodowej, złożę w redakcji, celem przekazania go za pośrednictwem panów Muzeum Narodowemu. Mam również pewność, że dość złota się znajdzie na godziwy cel, wyznaczony przez redakcję „Ostatnich Wiadomości", która stała się orędowniczką najbiedniejszych.

— A więc powodzenia!

Wiosenna suknia



Czy Pani już ma lekką toaletę, w której mogłaby Pani ukazać się w cieple dni maja? — Na pewno jeszcze nie. A więc proszę spojrzeć: Trzy modne wiosenne suknie czekają na Pani wybór i wyróżnienie. Są to trzy kreacje mody na sezon bieżący.

A więc pierwszy komplet — spódniczka i bolerko z schautungu — przybierane guzikami (ciągle są modne! — proszę pamiętać). Do tego strojna bluzka jedwabna w pasy. Jest to łaskawie przez modę propagowany strój spacerowy, na te dni kiedy jeszcze nie wypada włożyć samej sukni — a w płaszczu i kostiumie jest za gorąco.

Również spacerowym strojem jest model drugi. Ale cóż — maj — to miesiąc świąt, a tem samem — spacerów. Trzeba o tem pomyśleć piękna Czytelniczko. Otóż model drugi uszyty jest z płótna. Spódniczka posiada wysoki gorsecik przypinany na guzy do bluzki. — Ten typ spódniczek jest bardzo modny. Bluzeczka z fulara w groszki.

Wreszcie model ostatni — to suknia zdecydowanie letnia. Uszyjemy ją z deseniowego crepe de chine'u. Kamizeleczka i rękawki z białej georgette'y Proszę zwrócić uwagę na oryginalnie odciętą spódniczkę (lekki klosz). Ma dużą zaletę — wyszczupla! — A to jest ważne nieprawdaż? Więc który model Pani wybierze? Wszystkie są śliczne. — Więc może wszystkie trzy?

M.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Ofiary totalizatora

Totalizator, jak wszelki hazard, zawiera w sobie mikroby chorobotwórcze, które niełatwo dają się usunąć z organizmu, przez nie objętego. Pierwsze działanie mikrobów totalizatorowych ujawnia się na kilka dni przed rozpoczęciem sezonu wyścigowego, gdy ze stajni dochodzą głuche wieści o błyskotliwych galopach tych czy innych faworytów, a już w chwili pojawienia się programów z zapisami na pierwszy dzień znajdują się mikroby w pełnym rozkwicie. Przez cały czas sezonu nie zawodzą i zamilkną dopiero, gdy ostatnia stawka koni w ostatnim dniu mija celownik. Żadna szczepionka rozumowa nie zdoła ich wyplenić, więc i uwagi poniższe poświęcamy przedewszystkiem tym, którzy nie poddali się jeszcze działaniu zarazków.

Wśród graczy rozpowszechniona jest legenda, że kto po raz pierwszy wejdzie na tor i zagra, ten z pewnością dużo wygra. Każdy gracz potrafi tuzin przykładów przytoczyć, że ta wersja jest słuszna. Niestety, tak nie jest. Właśnie laik, który po raz pierwszy zjawi się wśród kas totalizatorowych jest narażony na największe niebezpieczeństwo. Już na niego czatują sępy, czatują macherzy torowi, gotowi laika wprowadzić w tajemnice sztuki wygrywania na „pewniakach".

W SZPONACH MACHERA

Pan Feliks J., który wiele słyszał o bajecznych zdobyczach swych znajomych na wyścigach, postanowił sam spróbować szczęścia. Nie wtajemniczając nikogo w swe zamiary, wybrał się na tor, że tak powiemy — incognito. Wykupił bilet wejścia i odrazu zagubił się w labiryncie ludzkiego mrowia. Z ciekawością przyglądał się urządzeniom torowym, ale czynił to z tak dziwną bezradnością, iż zaraz [illegible] w nim laika. Wnet znalazł się przy jego boku życzliwy doradca, który począł mu szeptać na ucho:

— Szanowny pan chce zagrać? Mam konia, za którego świetnie zapłacą.

— Co pan powie? A jakiego?

— To już tajemnica! Czy pan chce grubiej zagrać? Czy pan może! Ile pan może postawić?

— No 10, 20 zł...

— To wszystko fiume! Nie opłaci się. Setkę pan zaryzykuje?

— A jeżeli koń przegra?

— Nie przegra. Mam informacje ze stajni. Koń specjalnie był „ciemnony" o tej gonitwy. Dziś całą stawkę pogubi w polu i wygra, jak tylko będzie chciał. Decyduje się pan?

— Mam tylko 100 zł.

— Wystarczy. Kupi pan dla siebie 7 biletów, a dla mnie trzy. Tylko na takich warunkach dam panu konia.

— Ile mogą płacić? — zapytuje niespokojnie laik, który już prawie decyduje się przyjąć tranzakcję.

— Setka murowana! A może nawet dwie setki za dziesięć. Tysiączek zainkasuje pan na pewno.

Argument o tysiączku przeważył szalę. Pan Feliks wykupił 10 biletów, wręczył 3 bilety życzliwemu doradcy i z trwogą w sercu, lecz błyskami triumfu w oczach, oczekiwał na rezultat gonitwy.

— Niech pan szanowny w tem miejscu na mnie czeka. Ja pójdę się dowiedzieć do trenerów, co grać w następnej gonitwie — mówi macher.

Pan Feliks czeka. Bomba poszła do góry. Konie ruszyły. Przebiegły dystans, minęły celownik. Pan Feliks patrzy uważnie, czy jego numer wystawią.

— Psiakrew! Inny numer. Przegrałem.

Klnie, na czem świat stoi, ale czeka na doradcę, by na nim swą złość wywrzeć, a nawet żądać zwrotu stawki.

PRYSŁA BANKA MYDLANA

Niefortunny debiutant czeka. Nie mogąc się doczekać, rusza na poszukiwania. Ale doradca wpadł, jak kamień w wodę, i pan Feliks, jak niepyszny, wraca do domu. Macher niewątpliwie znalazłby się, gdyby koń, który miał zwyciężyć, istotnie dobiegł pierwszy do mety. Wtedy z większą pewnością siebie wciągnąłby laika w matnię hazardu. Nie potrzebujemy dodawać, że dalsze eksperymenty musiałyby się skończyć porażką, chyba... ale cuda nie dzieją się na torze.

Do debiutujących laików podobni są gracze, którzy ostatnią stawką życiową chcą wygrać na wyścigach.

TONĄCY — WYŚCIGÓW SIĘ CHWYTA

Rudolf Fr. tonął w długach po uszy. Wierzyciele deptali mu po piętach, że ani chwili nie mógł znaleźć spokoju. Wszędzie gonił go okrzyk:

— Oddaj! Oddaj! Oddaj!

A Rudolf — nie mógł oddać, bo i z czego? Wreszcie wpadł na rozpaczliwy pomysł, pomysł tonącego, który zamiast przysłowionej brzytwy wyścigów się chwyta.

— Muszę wygrać na wyścigach i spłacić wszystkich wierzycieli! Będę miał wtedy spokój! — powiedział sobie twardo.

Ale skąd wziąć pieniędzy? Nie miał swoich.

— „Pożyczę" sobie z kasy (był kasjerem!). Wygram i zaraz oddam! — w tej intencji „pożyczył" sobie z kasy 1000 zł. i ruszył na podbój totalizatora.

Podbój, który miał stać się dla niego triumfalnem zwycięstwem, zakończył się sromotną porażką. Rudolf zgrał się co do grosza. Gdy się ocknął, ogarnęło go przerażenie:

— Jestem złodziejem!

W kilka godzin później znaleziono Rudolfa Fr. nieżywego z rewolwerem w ręku.

TRAGICZNY PLON

Jeszcze jedna ofiara pomnożyła legion wykolejeńców, którzy życie swoje chcieli regulować przy pomocy wygranych na wyścigach.

Strzeżcie się! Niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczerełowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Stanisława

Przepowiednie astrologiczne.

Należy wykorzystać dzisiejsze dodatnie wpływy w celu zdobycia sobie lepszych warunków życia, ponieważ są ku temu duże możliwości. Miłość pod dobremi aspektami.

Teatr Miejski: „Paweł I.“
Adria: „Dzwonnik z Notre Dame“
Apollo: „Jej ekscelencja miłość“
Bagatela: Kochanka z Tahiti“
Promień: „Douglas Fairbanks i Jackie Coogan“
Słońce: „Bomby z Monte Carlo“
Swit: „Chata wuja Toma“
Sztuka: „Kapitan Wahlan“
Uciecha: „Godzina z Tobą“
Wanda: „Godzina z Tobą“

Radjo

Godz. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10 Transmisja poranku szkolnego ze Lwowa, 12.45 Muzyka płyt gramofonowych, 15.15 Transmisja z Warszawy, 15.25 Transmisja odczytu z Poznania, 16.05 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 16.40 Transmisja słuchowiska dla dzieci młodszych z Warszawy, 17.25 Transmisja z Warszawy, 18.00 Transmisja nabożeństwa z kaplicy Ostrej Bramy w Wilnie, 19.00 „Rzeczy ciekawe“ omówi red. Józef Bajsarowicz, 20.15 Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy, 22.10 Transmisja z Warszawy, 22.50 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietlowska 36, Podgórze-Rynek 9.

Dyżur nocny:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Plac Zgody 18.

Aresztowanie złodzieja

Przytrzymano Ramza Władysława lat 23, za kradzież kwoty 320 zł. na szkodę Stanisława Myśliwego, popełnioną w restauracji Reibscheida przy ul. Zwierzynieckiej.

Sądowy epilog tragedji w hotelu „Polonia“.

Przed trybunałem sądu okręgowego we Lwowie odbyła się w piątek rozprawa stanowiąca epilog morderczej i samobójczej tragedji, jaka się rozegrała dnia 10 marca w hotelu „Polonja“ we Lwowie.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Lisiecki, 26-letni kaflarz, oskarżony o usiłowane zabójstwo kochanki, Zofji Prusakówny. Lisiecki będąc żonatym nawiązał stosunek miłosny z Prusakówną, porzucił żonę, warsztat i cały swój dobytek i zamieszkał z kochanką, spodziewając się otrzymać rozwód. Oboje pozbawieni skutkiem tego środków utrzymania, straciwszy również nadzieję na uzyskanie rozwodu, albowiem żona Lisieckiego sprzeciwiała się postanowili razem umrzeć.

W tym celu Lisiecki wynajął pokój w hotelu i tu po 2-dniowym pobycie, za zgodą Prusakównej strzelił do niej z rewolweru, poczem wystrzałem skierowanym w serce zranił się ciężko. Prusakówna, której rana okazała się lekką, usiłowała bronić kochanka w toku śledztwa twierdząc, że postrzeliła się sama i że Lisiecki jakoby z rozpaczy na widok jej rany targnął się na swoje życie. Śledztwo wykazało jednak, że rzeczywisty przebieg zajścia był inny.

Rozprawa zakończyła się skazaniem Lisieckiego na 6 miesięcy więzienia, bez zawieszenia kary.

Sprawa budowy Muzeum Narodowego

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Beliny-Prażmowskiego drugie posiedzenie Komitetu budowy Muzeum Narodowego, na którem wiceprezydent Ostrowski złożył sprawozdanie z dotychczasowych prac komisji muzealnej, która przedstawiła Komitetowi projekt budowy Muzeum na gruntach pofortecznych przy wylocie ul. Wolskiej. Na podstawie fachowych wskazówek oraz dzieł naukowych o budowie muzeów zagranicą zestawionych przez Dyrektora Muzeum Koperę, architekci miejscy inż. Boratyński i inż. Kreisler, pod kierunkiem rektora Szyszki-Bohusza opracowali szczegółowe szkice przyszłej budowy.

Członkowie Komitetu szczegółowo rozpatrywali przedstawione szkice jako podstawowy punkt orjentacji dla przyszłej decyzji.

Ze sprawą sytuacji przyszłego gmachu muzealnego wiąże się sprawa regulacji wylotu ul. Wolskiej, która przejdzie przez odnośne Sekcje i Radę miejską zgodnie z obowiązującemi przepisami o regulacji miasta. Komitet podzielił się na trzy sekcje: budowlaną, finansową i propagandową.

Przewidywany program prac przygotowawczych obejmuje decyzję Rady miasta co do zatwierdzenia regulacji wylotu ul. Wolskiej, oraz decyzję co do ewentualnie rozpisać się mającego konkursu na budowę gmachu Muzeum.

Policjant włamał się do biur komendy P. P.

Korzystając z okoliczności, że w dniu 3 maja nie było zajęć służbowych, posterunkowy P. P. Michał Dyniak, lat 32. pochodzący z pow. tarnowskiego i przydzielony do prac biurowych w komendzie pow. P. P. w Równem, przyszedł popołudniu tegoż dnia do kancelarji komendy i otworzywszy podrobionemi kluczami szafy i biurka, skradł z nich ważniejsze akta i pieczątki, poczem wynajętą taksówką zbiegł w kierunku granicy sowieckiej. Ostatni etap swej ucieczki, t. j. 12 km. przeszedł on pieszo aż do miejscowości Kordowy, skąd pod osłoną nocy przeszedł na stronę sowiecką i oddał się w ręce władz bolszewickich. Zarządzony natychmiast pościg w celu ujęcia uciekiniera okazał się bezskuteczny.

Zbiegły odznaczał się pracowitością, prowadził skromny, cichy i przykładny tryb życia, były plutonowy rezerwy, brał udział w obronie Lwowa i został odznaczony orderem „Orlęta“, a za zasługi w wojnie z bolszewikami otrzymał krzyż waleczn ych. Posiadając tego rodzaju walory, zdołał pozyskać zaufanie władz przełożonych.

W związku z powyższym wypadkiem dotychczasowy komendant powiatowy P. P. podał się do dymisji, a czynności jego do czasu ukończenia dochodzeń objął zastępca wojewódzkiego komendanta P. P. w Łucku podinspektor Halewski. Śledztwo w tej sprawie prowadzi dyrekcja Komendy głównej P. P. z Warszawy.

Postrzelenie złodziei kolejowych

Ubiegłej nocy zdarzyły się w Sosnowcu dwa wypadki postrzelenia złodziei kolejowych.

W Ząbkowicach posterunkowy P. P. Trach, będącej w służbie patrolowej na torach kolejowych zauważył obok bloku Bugaj większą ilość węgla, zrzuconego z wagonu towarowego. Chcąc ująć sprawców tej kradzieży, zaczaił się w pobliżu tego węgla i w chwili, gdy do miejsca tego zbliżyło się kilku osobników, policjant krzyknął: „Stać, tu policja“! W odpowiedzi na to osobnicy obrzucili posterunkowego gradem kamieni, przyczem został on uderzony w lewą pierś. Ponieważ złodzieje na wezwanie policjanta nie reagowali, posterunkowy wystrzelił do napastników, raniąc jednego z nich w plecy.

Rannym ukazał się Franciszek Rupała, zamieszkały w Bugaju, gminy Rokitno Szlacheckie. — Jest to znany złodziej kolejowy Rannego po udzieleniu pierwsze pomocy odwieziono do szpitala. Reszta sprawców zbiegła.

Drugi wypadek zdarzył się w Szopienicach. Ranny został niejaki Gawęda Bronisław, postrzelony w czasie dokonywania kradzieży, który w obawie przed aresztowaniem fakt ten zataił. — Gawędę również odstawiono do szpitala.

Napad bandycki na żebraczkę

Na gościńcu między Lwowem a Winnikami zaszedł wypadek ohydnego rabunku, dokonanego przez dwóch młodych chłopców na 67-letniej żebraczce Marji Jarosz.

Staruszka, wracająca ze Lwowa do Winnik z użebranym w mieście chlebem i drobną kwotą, napadnięta została przez 14-letniego Hermana Kiniarza i jego brata 17-letniego Jana, którzy steroryzowawszy staruszkę nożem, zrabowali jej 1·50 zł. i worek z kromkami chleba.

Młodociani rabusie zostali aresztowani.

Czyj wózek?

Dnia 4 bm. znaleziono na ul. Szlak wózek ręczny tragarski niewiadomego właściciela. Wózek zdeponowano w III. Komisarjacie P. P. przy ul. Siemiradzkiego 24.

Piłka nożna.

Dziś w niedzielę o godz. 4.45 popoł. na boisku K. S. Cracovia odbędą się zawody ligowe Cracovii z mistrzem Polski Garbarnią. Poprzedzą zawody drużyn młodszych o godz. 3 pop.

Aresztowania.

Policja przytrzymała: Bryłę Władysława, lat 22, robotnika, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież roweru wart. 350 zł. na szkodę Wójcika Antoniego dokonaną w październiku 1931 roku.

Morawskiego Piotra, lat 37 bez zajęcia za współudział w usiłowanej kradzieży kieszonkowej w restauracji Del Ponti na szkodę Maksa Maurowicza.

Herschteila Pinkusa i Herschteila Hermana ze Spytkowic, powiat Wadowice, za kradzież ryb wart. 400 zł. dokonaną w nocy z 5 na 6 maja br. na szkodę Mondrysy Jana w Spytkowicach.

Zwyżka cen chleba.

Wobec zwyżki cen zboża i mąki — Magistrat ustalił obowiązujące od 9 maja br. następujące ceny maksymalne chleba:

Za 1 kg. chleba żytniego, jasnego, przem. 65%, gr. 49 (zwyżka 1 gr.), za 1 kg. chleba żytniego, ciemnego, t. zw. morawsk. gr. 39 (zwyżka 2 gr.), bułki wodne (Polskie) bez zmiany tj. za bułkę o wadze 6 dkg. 5 gr.

Ustalone wyżej ceny chleba żytniego są prowizoryczne aż do zatwierdzenia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Winni pobierania cen wyższych karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Kraków, dnia 5 maja 1932 r.

Mimowolne ojcobójstwo

W Czuchowie pod Czerwonką na Śląsku wydarzył się tragiczny wypadek. Syn rolnika: 18-letni Wilczok Józef, uczył się w podwórzu gospodarstwa ojcowskiego strzelania z flobertu (6 mm.) do tarczy. W pewnej chwili wyszedł z domu 63-letni ojciec Wilczoka, który nie zauważył syna, strzelającego do tarczy i przeszedł przez podwórze. W tej samej chwili padł strzał i stary Wilczok, trafiony kulą w skroń, legł na miejscu trupem. Mimowolnego ojcobójcę aresztowano i odstawiono do więzienia w Rybniku.

Tajemnicze strzały na torze kolejowym.

Na torze kolejowym między Sichowem a Lwowem funkcjonarjusze kolejowi natknęli się na pakiet leżący między szynami. Gdy kolejarze zbliżyli się, by podnieść zawiniątko z ciemności padły strzały rewolwerowe. Kolejarze zawiadomili policję, która przybyła na miejsce. Ustalono, że ma się tu do czynienia z kradzieżą. Co zawierał pakiet niewiadomo. Policja poszukuje złodzieji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2